Dziś dalsze wyniki głosowania

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Niesamowita walka 2 kobiet o męża (na str. 5-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 30 sierpnia 1935 r Nr. 240

Mordercze walki w Indjach

50 powstańców poległo

BOMBAJ (PAT) — Zaciekłe walki na pograniczu północno - zachodniem Indyj pomiędzy wojskami brytyjskiemi a plemieniem Mohmaudów trwają. Według informacyj ze źródeł brytyjskich, poległo conajmniej 50 powstańców. Anglicy zaś stracili 5 żołnierzy tubylców i 1 ranionego oficera.

Wojska brytyjskie posuwają się naprzód, chcąc oczyścić główną drogę do Gwaljoru. Przywódca powstańców został wpobliżu Szahdżepuru zamordowany. Władze angielskie obawiają się, że inni przywódcy powstańców udali się w góry i wrócą z posiłkami do Laszkaru (nowe miasto Gwaljoru).

ZABIEGI CENTRALNEJ RADY PRACOWNICZEJ

Centralna Rada Pracownicza zgłosiła w Prezydjum Rady Ministrów przed około 3 tygodniami prośbę o wyznaczenie terminu audjencji u p. premjera, względnie u podsekretarza stanu, p. Siedleckiego. Delegacja Rady Pracowniczej pragnie poinformować się u źródła miarodajnego, czy i o ile odpowiadają prawdzie pogłoski o rzekomo zamierzonej obniżce płac urzędniczych.

Termin audjencji nie został dotychczas wyznaczony. Jako przyczyna braku odpowiedzi na prośbę Rady Pracowniczej podawana jest okoliczność, iż odnośne instancje urzędowe zajęte są akcją przedwyborczą. Niemniej w kołach urzędniczych zaznacza się z tego powodu wzrost zaniepokojenia

WSZYSCY SĄ „GORSZYMI" PODATNIKAMI?

Organizacje rolnicze otrzymują z kraju liczne skargi, iż władze skarbowe nie respektują zarządzenia ministerstwa skarbu, wstrzymującego egzekucje podatkowe w rolnictwie do 15 października.

Wstrzymanie egzekucji miało nie dotyczyć podatników „opornych" Z furtki tej korzystają lokalne władze skarbowe i zaliczają ogół płatników do „opornych", przeprowadzając egzekucje podatkowe. Zwłaszcza na terenie województwa kieleckiego egzekucje na wsi przybrały charakter ogólny.

Sowiety odrzuciły protest Ameryki

oświadczając, że nie są odpowiedzialne za działalność Kominternu

MOSKWA (PAT) — Zastępca komisarza ludowego do spr. zagranicznych Krestinskij wręczył wczoraj ambasadorowi Stanów Zjednoczonych Bullitowi odpowiedź na protest przeciw wystąpieniom 7-go kongresu kominternu w Moskwie. W nocie tej, jak donosi agencja Tass, powiedziano:

„Uważamy za nieodzowne podkreślić jak najenergiczniej, że rząd ZSRR zachowywał i zachowuje całkowite poszanowanie dla wszystkich swoich zobowiązań, do których należą wzajemne, oczywiście, zobowiązania do niemieszania się w sprawy wewnętrzne.

Pański protest z dnia 25 sierpnia nie powołuje się na żaden fakt pogwałcenia przez rząd ZSRR swoich zobowiązań, z drugiej strony nieszapraeczenie nie jest nowością dla rządu Stanów Zjednoczonych, iż rząd ZSRR nie mógł przyjąć i nie przyjął żadnych zobowiązań co do międzynarodówki komunistycznej. Przeto twierdzenie, iż rząd ZSRR pogwałcił zobowiązania, zawarte w nocie z dnia 16 listopada 1933 r., nie jest oparte na wzajemnych zobowiązaniach obu stron. Wobec tego nie mogę przyjąć pańskiego protestu i jestem zmuszony odrzucić go."

Agencja Reutera donosi z Waszyngtonu: W razie odrzucenia przez rząd ZSRR protestu Stanów Zjednoczonych, sądzą tu, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie musiał zbadać charakter przyszłych stosunków ZSRR. które, jak przypuszczają, zredukowałyby się do włącznie formalnych.

Jak odpowie Ameryka

WASZYNGTON. (PAT) — Sekretarz stanu Hull odbył z prezydentem Rooseveltem rozmowę na temat odpowiedzi udzielonej przez Sowiety na notę protestacyjną rządu St. Zjednoczonych.

Hull odmówił prasie jakichkolwiek oświadczeń w tej sprawie. Koła dobrze poinformowane nie sądzą jednak, aby miało dojść do zerwania stosunków dyplomatycznych lecz uważają, że prawdopodobnem jest, iż rząd obierze jeden z trzech następujących sposobów działania. 1) odwołanie ambasadora na „wakacje" z pozostawieniem ambasady w Moskwie, 2) ograniczenie stosunków do ścisłych formalności zwyczajowych i 3) wystosowanie drugiej noty protestacyjnej, w której przedstawione byłyby szczegółowo zarzuty, dotyczące propagandy komunistycznej w Stanach Zjednoczonych.

Mowa Dymitrowa

przyczyną protestów wielu państw

LONDYN (PAT) — Prasa angielska obszernie zajmuje się protestem Stanów Zjednoczonych wobec Sowietów. „Morning Post" donosi z Waszyngtonu, że bezpośrednim powodem protestu Stanów Zjednoczonych była mowa Dymitrowa. w której zalecił on amerykańskiej partji komunistycznej, aby przy następnych wyborach udzieliła swego poparcia prezydentowi Rooseveltowi, albowiem porażka Roosevelta dałaby możność tym, którzy przeciwstawiają się obecnie radykalnym prądom, zadania komunistom ciosu śmiertelnego.

Obecnie ujawnione zostało, że ambasador brytyjski w Moskwie lord Chilston dokonał z polecenia swego rządu ostrej demarche 19 sierpnia wobec zastępcy komisarza dla spraw zagranicznych Krestinskiego. Bezpośrednim powodem protestu ambasadora brytyjskiego była mowa Dymitrowa, który ostro zaatakował rząd narod. Wielkiej Brytanji i udzielał rad angielskiej partji komunistycznej co do taktyki przy następnych wyborach, wtrącając się w ten sposób do wewnętrznych spraw Wielkiej Brytanji.

Agencja Reutera donosi z Moskwy: Włochy i Łotwa założyły również protesty przeciw propagandzie kominternu, lecz bez skutku.

Walki sekciarskie na kresach wschodnich

Policja interwenjuje w sprawie „proroka Eljasza"

Wśród ludności prawosławnej na Kresach Wschodnich dochodzi ostatnio do poważnych zatargów na tle sekciarstwa. Ostatnio stała się popularna sekta „proroka Eljasza".

Mianowicie, „prorok" ten zajął jedną z cerkwi i ogłosił się samodzielnym przedstawicielem nowej religji. W drodze sądowej konsystorz prawosławny odzyskał okupowaną przez „Eljasza" cerkiew. Jednak zwolennicy „proroka" nie uspokoili się.

W jednej ze wsi, u gospodarza wiejskiego urządzono świątynię, gdzie odprawia się modły. Na bramie zagrody u wieśniaka wywieszono obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z napisem „Nowojerozolimska Rzymsko - Słowiańska Cerkiew."

Liczni pielgrzymi z najdalszych stron, a nawet z zagranicy, przybywają na Grzybowszczyznę, gdzie się ta sekta usadowiła. Przeciwnicy „proroka Eljasza" urządzają zebrania na których nawołują do „wyrżnięcia w pień eljaszowców".

Zdarzały się już wypadki bijatyk, które kończyły się bardzo tragicznie. Obecnie sytuacja staje się nawet niebezpieczna. Doszło do tego, iż przeciwnicy sekciarscy obrzucają się wzajemnie kamieniami, rozbijają sobie głowy kłonicami i ranią się nożami. Policja musiała w tych sprawach ingerować. Przeprowadzono szereg aresztów.

2 morderców zostanie straconych

Odrzucenie prośby o ułaskawienie

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym udzielona została — odpowiedź na podanie obrońców 2-ch Ukraińców skazanych na karę śmierci przez powieszenie za udział w morderstwie rabunkowem.

Do kancelarji cywilnej Pana Prezydenta R. P. zgłoszona została prośba o ułaskawienie mieszkańców pow. Czortykowskiego w Małopolsce Wschodniej: Archipa Borczuka i Dymitra Łopuszczki, którzy w końcu r. ub. dokonali napadu bandyckiego na dom kupca czortkowskiego, Wajsenblata.

W czasie tego napadu bandyci w poszukiwaniu pieniędzy zamordowali nożem rzeźnickim i bagnetem, żonę i córkę kupca Wajsenblata, oraz służącą Mokrową. Sprawcy okrutnego mordu wpadli szybko w ręce policji.

Sąd Przysięgłych w Czortkowie skazał obydwóch na karę śmierci. Sąd Najwyższy rozpatrywał w dniu 8 b. m. skargę kasacyjną obrony. Wobec oddalenia skargi kasacyjnej wyrok śmierci stał się prawomocnym.

Pan Prezydent R. P. nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do obu skazańców, wobec czego wyrok śmierci na mordercach czortkowskich wykonany będzie w dniu dzisiejszym. Do Czortkowa wyjechał wczoraj wykonawca wyroków sprawiedliwości, kat. Braun.

Wyniki trzeciego dnia głosowania na laureatów konkursu filmowego

Dziś prowadzi numer 73

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI"
Kupon wyborczy
Głosuję na kandydata-tkę
Nr. ....

Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki. Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy"

Zaciekawienie wynikami głosowania wzrasta z godziny na godzinę. Redakcja odczuwa to w szczególny sposób, gdyż jeden ze współpracowników nie odrywa się od telefonu i udziela niecierpliwym wyjaśnień. Wyjaśnień, które w zasadzie są niepotrzebne. Bo cóż możemy np. odpowiedzieć na takie pytanie:

— Kto w tej chwili ma pierwsze miejsce?

Nie można dać odpowiedzi dokładnej, bo nieustannie napływają kupony i Komisja zajęta jest segregowaniem i obliczaniem głosów. Po chwili wyniki się zmieniają i każda odpowiedź byłaby przypadkową, gdyż nie określałaby dokładnego rezultatu. Dopiero w momencie, gdy komisja zamyka pracę, można podać ścisłe dane i te natychmiast drukujemy w gazecie. Tym więc, którzy zamierzają do nas telefonować, dajemy zgóry odpowiedź:

— Cierpliwości! W gazecie znajdziecie Państwo najdokładniejszy wynik głosowania!

Nawiązując do wyniku trzeciego dnia głosowania, musimy powiedzieć krótko, że Numer 12-ty został zdystansowany o 7 zaledwie głosów.

BIULETYN WYBORCZY

Podczas trzech dni głosowania największa liczba głosów padła dotychczas na:



Nr. 73 — 360 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr.	12 —	353	głosy
„	50 —	228	„
„	257 —	154	„
„	39 —	142	„
„	79 —	122	„
„	183 —	102	„
„	78 —	82	„
„	69 —	67	„
„	87 —	61	„
„	116 —	61	„
„	236 —	61	„
„	276 —	61	„
„	222 —	58	„
„	105 —	57	„
„	151 —	43	„
„	191 —	40	„
„	10 —	33	„
„	292 —	21	„
„	72 —	20	„
„	251 —	20	„
„	68 —	18	„
„	143 —	16	„
„	34 —	15	„
„	228 —	15	„
„	20 —	14	„
„	160 —	13	„
„	197 —	13	„
„	288 —	13	„
„	14 —	12	„
„	98 —	12	„
„	254 —	11	„

Dziś więc pierwsze miejsce zajmuje Nr. 73 („Djana" z Warszawy), a kto zajmie jutro?

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości".

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach".

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach" biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Tragedja wzgardzonej kochanki

Z rozpaczy podrzuciła bliźnięta

Lokatorka domu przy ul. Pańskiej 39 usłyszała że na klatce schodowej tuż pod jej drzwiami rozlega się podejrzany pisk i skomlenie.

Otworzyła drzwi i ze zdumieniem ujrzała zawiniątko, a w niem dwoje bliźniąt, które nie wcześniej jak przed 2 tygodniami ujrzały światło dzienne.

Na schodach słychać było kroki szybko zbiegającej jakiejś osoby.

Na wszczęty alarm uciekającą zatrzymano. Okazało się, iż jest to 21-letnia Olga Sawicka, która starała się je podrzucić.

Sawicka stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym. Z płaczem opowiedziała o dziejach swego krótkiego, lecz tragicznego życia.

Przyjechała z prowincji do Warszawy, celem kształcenia się w Szkole Sztuk Pięknych. W jednym z lokali nocnych poznała młodego mężczyznę, któremu prócz serca zaofiarowała wszystko, czem rozporządzała. Mężczyzna wykorzystał jej nieświadomość. Poczuwszy się matką, Sawicka zwierzyła się ukochanemu, ale wbrew przewidywaniom zamiast radości na jego twarzy zauważyła grymas zniechęcenia. Wkrótce też porzucił nieszczęśliwą dziewczynę. Przyszło rozwiązanie... I tu jak na dobitek jej cierpień urodziły się bliźnięta... Sama nie miała na kawałek chleba, a cóż w dodatku wyżywić dwie niewinne istotki. Zdecydowała się, że ludzie nie odmówią im opieki, której sama nie była w stanie ofiarować. Wtedy zrodził się plan podrzucenia...

Prokurator, popierając oskarżenie, prosił o jak najłagodniejsze potraktowanie oskarżonej.

Sąd uznał, że Sawicka działała w stanie wyższej konieczności celem odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego jej dzieciom, i skazał na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Niefortunny gracz

(A.E.) — Dwa lata gram na loterji skarżył się pan Jerzy Osiński — a żeby chociaż jeden raz los mi wyszedł! Ani razu.

— Boś pan frajer — odparł pan Ignacy Szczuka. — Takiemu to nigdy los nie wyjdzie.

— Znakiem tego pan, panie Ignac, wygrywa na loterji?

— Wygrywać nie wygrywam, bo wogóle jako niemuzykalny, grać nie lubię. Ale o wiele bym tylko miał życzenie, to by mój los wyszedł. Mam sposób, panie Jurek.

Pan Jerzy otarł zroszone zimnym potem czoło i zamówił u kelnera dwa nowe piwa.

— Powiedz pan, panie Ignac — prosił — jaki to sposób. Cholernie bym chciał, żeby mi choć jeden raz los wyszedł.

— Jeszcze czego! Będę obcemu swój sposób odkrywał. Za takie coś to mi jeden tysiac złociszów chciał wybulić, a nie powiedziałem. To sekretna rzecz, panie Jurek.

— Panie Ignac! — szepnął pan Jerzy namiętnym głosem. — Zrób pan przysługie przyjacielowi od serca. Powiedz pan! W tajemnicy zachowam, pary z gęby nie puszczę, jak pragnę zdrowia. Zapłacę, wiele pan zechcesz, jeszcze i w rękę pana pocałuje, albo gdzieindziej. Hej tam, panie ober! Prędko jaja z kiełbasą dla pana Ignaca!

Nieugiętość pana Szczuki topniała bardzo powoli. Jadł ze smakiem dania, skwapliwie zamawiane przez pana Jerzego i zapijał je gorliwie piwkiem. Milczał jednak, jak zaklęty.

— Panie Ignac kochany! — przymilał się pan Jerzy po czwartym kufelku. — Powiedz pan z dobrego serca, jak to zrobić, żeby mi los wyszedł?

— Ano dobra — mruknął pan Ignac, który zmiękł właśnie pod wpływem boczku wędzonego. — Powiem. Sposób jest taki, ażebyś pan ten swój los połknął. Zobaczysz pan, że wyjdzie. Tylko, że z drugiej strony!

Oburzenie pana Jerzego nie miało granic i skupiło się na panu Szczuce w postaci tęgiego mordobicia. Mordobicie owo pociągnęło za sobą sprawę w Sądzie Grodzkim (Oddział 17), który skazał pana Jerzego na tydzień aresztu.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„CIECHANOWIANKA": Czeka niewesoła wiadomość i plotki. Radosna niespodzianka. Proszę zacząć myśleć poważnie o swej przyszłości. Zmysły niezaspokojone. Drobne przeciwności. Niechże Pani koniecznie napisze taki wiersz ze snu i prześle mi listem poleconym, załączając znaczek na odpowiedź i zaznaczając o tem na kopercie. Proszę podać dokładną datę swego urodzenia.

„JANEK Z POZNANIA": Narazie czekają jeszcze radosne chwile, ale potem duże wydatki pieniężne i wielki kłopot przez kobietę (blondynkę). Kto wie czy to nie zaważy na całem Pańskiem życiu. Za bardzo Pan lubi kobietki. Upór w osiąganiu celu. Płuca nie są w porządku. Nie można być tak bardzo oszczędnym. Więcej dobroci w życiu. Szczęśliwa cyfra 75.

„STELLA": Czeka zmiana warunków, jakkolwiek niezasadnicza. Ze sporu wyjdzie Pani zwycięsko. Zniesie Pani wybuch wielkiego gniewu. Niedobrze mieć skryty charakter, więcej szczerości w życiu. Zamąż nie tak prędko Pani wyjdzie i proszę się, mimo wszystko nie śpieszyć, bo małżeństwo nie dałoby szczęścia. Dostanie Pani natomiast posadę i to już w tym roku. Ważne zdarzenie w Pani życiu przyniesienie rok 1941. Proszę to sobie zapamietać.

„STARY LEGUN": Utrata przyjaciela. Sytuacja materjalna trochę się pogorszy. Szczęśliwa cyfra 85.

MALWINA SZ. (Wilno): Przedewszystkiem co się tyczy charakteru Pani, to jest Pani nader praktyczna i roztropna, ale przytem łatwowierna i naiwna. Ludziom nie można tak bez zastrzeżeń wierzyć. Jest Pani godna zaufania i powierzonej Jej tajemnicy nie zdradzi. Nie znosi Pani mieszania się innych w swe sprawy. Wiem że nie zawsze jest Pani hojna i pewna siebie. Czy nie cierpi Pani przypadkiem na kolano? Sen o marsz. J. Piłsudskim zwiastował Jego śmierć. Gdyby Pani umiała tłumaczyć sny, wiedziałaby Pani o tem zaraz po przebudzeniu, a więc na trzy dni przed faktem. Niech Pani spróbuje raz jeszcze szczęścia na loterji. Liczba losu niech się zaczyna cyfrą 24. Oczerniają Panią źli ludzie. Pani wytrwałość zapewni Jej powodzenie. Niewielkie przejściowe trudności w zawodzie. Ma Pani złych wierzycieli, którzy szykują podstęp. To 6-letnie pocholę, to szczęśliwa Pani gwiazda, pod którą się Pani urodziła. Wróżę spokojną starość. Niegroźna choroba. Przez nieuwagę szkodzi Pani bliskiej osobie.

„WERA": Powodzenie wątpliwe. Niespodziana radość. Wielka zmiana w Pani życiu nastąpi niebawem.

Wesoły Kącik

FRYZJER

Pan Anastazy Bródka od szeregu lat strzyże i goli licznych swych klientów. Czyni to z wielka wprawą, a że od czasu do czasu zdarzy się jaki wypadeczek, to tego się w rachubę nie bierze.

Wczoraj naprzykład przyszedł do p. Bródki gość i prosi by go ogolić. W czasie skrobania twarzy brzytwą pies p. Bródki stanął przy fotelu, na którym siedział gość, podniósł łeb do góry i nie spuszczał z oblicza klienta oka.

— Cóż to za mądry pies — dziwi się gość — na cóż on tak czeka?

— Ano wczoraj — rzecze p. Bródka — uciąłem kawałek ucha pacjentowi podczas golenia, to jucha pies myśli, że już codziennie będzie miał kawał miesa do zeżarcia.

Gość zbladł i poruszył się tak niefortunnie, że p. Anastazy zaciął go porządnie brzytwą.

— Nic nie szkodzi — uspakajał przerażonego gościa pan Bródka — krewkę się zatamuje tym oto znaczkiem pocztowym, proszę tylko nie zapomnieć za kilka dni mi go odnieść.

Pomimo to p. Anastazy jest uważany za mistrza w swym fachu. A więc przychodzi do niego trzy razy w tygodniu jeden pan z dwunastoma coś włoskami na łysinie i nasz majsterek od włosów robi z tej bujnej czupryny piękny przedziałek na głowie podtatusiałego jegomościa.

Jak to się robi trzeba samemu iść i przekonać się.

Ostatnim razem jednak p. Anastazy oświadczył, że nie może uczesać gościa inaczej tylko na jeża bowiem okazało się, iż małżonka gościa ubiegłej nocy pozbawiła go trzech włosków.

Najwięcej jednak kłopotu ma pan Bródka z kobietami: są wymagające a przytem bardzo grymaśne.

— Pewnego razu — opowiada p. Bródka — wpada do mnie jakaś stara i siwa już jejmość i już od proga woła: „Panie kochany, panie miły rób pan mnie na brunetkę, tylko szybko, bo za dwie godziny mój ślub, postanowiliśmy to dziś rano. Zapłacę ile pan tylko zechce, byle tylko prędzej, bo mój narzeczony może się jeszczę rozmyślić.

Wziąłem się raźno do roboty i po niecałej godzinie babsztyl był zrobiony na brunetkę aż miło popatrzeć. Ale mimo to, że zapłaciła uczciwie, wyszedłem na tym kiepsko. Bo proszę sobie wyobrazić, na drugi dzień przyszedł do mnie mąż tej baby z taką awantura jakiej jeszcze w życiu nie miałem.

O co mu chodziło pytacie się państwo?

Zasadniczo o głupstwo.

Ta pani to była jego teściowa, z którą, jako wdowiec wstąpił w związek małżeński bo była w jego typie — brunetką.

Zastępca

Skazany na dożywotnie więzienie

prosi o wolność

On — nicpoń, nierób, zawadjaka, niebieski ptak, żyjący z niewagi bliźnich. Ona — urodziwa służąca, o której względy nie jeden pan na stanowisku zabiegał bezskutecznie....

On — Antoni Kolski, potrafił zdobyć serce biednej służącej, Bronisławy Kępkówny. Zakochała się w młodzianie po uszy... Od tej pory ani na krok nie odstępowała go, nie zdając sobie sprawy, że każdy dzień, spędzony z nim razem, zbliża ją do bram cmentarnych...

Kolski należał do mężczyzn, którzy na brak powodzenia u kobiet narzekać nie mogli. Był miłym, zalotnym kompanem, lecz był to człowiek nikczemny, podły!

Do pracy nie posiadał zamiłowania. Widząc, że dziewczyna jest mu oddana niepodzielnie— wykorzystywał to uczucie i ciągnął grosze z jej oszczędności.

Żeby można było lepiej jeszcze eksploatować — Kolski namówił Kępkównę do porzucenia pracy i zamieszkania wraz z nim. Zakochana dziewczyna widziała przyszłość w różowych kolorach i godziła się na wszystko w przewidywaniu, że Antoś zostanie przykładnym mężem.

Marzenia b. służącej prysły, gdy znalazła się z Kolskim pod jednym dachem. Był dobrym do czasu, gdy oszczędności nie wyczerpały się z kasy. Kiedy ostatni grosz wydostała ze swej skarbony — Kolski zmienił się nie do poznania. Przedewszystkiem gościem był w domu. Czas spędzał na hulankach z koleżkami, nie myśląc o swej nieślubnej żonie i dwojgu małych ich dzieci, przymierających wprost głodem.

Porzucona, shańbiona kobieta poczęła wreszcie upominać się o swe prawa. Domagała się alimentów, ale bezskutecznie. Na błagalne prośby Kolski odpowiadał wymysłami i pięścią.

Pewnego dnia do drzwi nędznego mieszkania ktoś zapukał. Na progu stanął Kolski. Rozpromieniony chwycił w objęcia Kępkówną i dzieci obcałowywał do utraty przytomności. Taką nagłą zmianą uczuć Kępkówna, mimo pozornego zadowolenia, była bardzo zaniepokojona. Znała przecież dobrze Antoniego i wiedziała, jakich niespodzianek można się było spodziewać.

Przeczucia nie omyliły nieszczęśliwej niewiasty. Kolski wrócił do domu, lecz zgóry ułożonym planem. Potwór w ludzkim ciele postanowił wykorzystać urodę swej kochanki i, żeby zdobyć gotówkę na własne rozrywki, a mówmy otwarcie, hulanki, terorem zmuszał ją do uprawiania nierządu. Sąsiedzi byli od tej chwili świadkami niesamowitych i jakże często gwałtownych scen, rozgrywających się na oczach małych dzieci.

Tej hańby było już zawiele. Zmaltretowana kobieta, nie bacząc na groźby kochanka, udała się do policji i opowiedziała o potwornych praktykach Kolskiego.

Nieszczęśliwa kobieta odetchnęła, gdy Kolski dostał się na pewien czas do więzienia. Gdy powrócił rozpoczęło się jeszcze gorsze życie. Brutal mścił się na kochance za nieprzychylne zeznania i szturchańcami gnał na ulicę.

Aż wreszcie zbuntowała się przeciwko takiemu życiu. Pewnego dnia dotkliwie pobiła gościa, którego niedoszły mąż sprowadził na chwilę. W ten sposób zdecydowała o swym dalszym losie.

Rozwścieczony kochanek przybył do domu i wszczął awanturę. Kępkówna nie liczyła się już z niczem. Była zrezygnowana. „Pazurami" usiłowała oczy wydrapać kochankowi, który wpadł w szał...

Wkrótce na miejsce, gdzie rozegrał się dramat rodzinny, przybyła policja, zastając trzy trupy. Kępkówna wraz z dwojgiem dzieci leżała na podłodze, a zwłoki ich nosiły ślady uduszenia.

Kolski, który zadusił swą ofiarę i jej własne dzieci, umknął przed przybyciem władz bezpieczeństwa. Wkrótce jednak został schwytany. Nie przyznawał się początkowo do winy, lecz później opisał przebieg potwornej zbrodni, zgodnie z naszem sprawozdaniem.

Prawomocnym wyrokiem Kolski został skazany na dożywotnie więzienie. Obecnie po 12 latach pobytu za kratą — skruszony zbrodniarz odwołał się z błagalną prośbą o skreślenie mu dalszej kary.

Poczucie sprawiedliwości



— A, ty łajdaku! Ja ci dam! Jak śmiesz bić słabszego od siebie?!...

Dalszy spadek bezrobocia

Sta bezrobocia w całej Polsce w dn. 24 b. m., według danych urzędowych wynosił 283.415 osób, co stanowi spadek w stosunku do poprzedniego tygodnia o 6.359 osób.

Podkreślić należy, że bezrobocie wyrażające się liczbą 283.415 spadło poniżej poziomu, zarejestrowanego w tym samym okresie roku ubiegłego. Spadek wynosi 5.771 osób.

Jak to było na trzecim etapie

Kalisz — Poznań

Wczoraj podaliśmy ogólny wynik trzeciego etapu biegu kolarskiego Warszawa — Berlin. Poniżej zamieszczamy szczegółowe omówienie:

Taktyka drużyny polskiej miała być taka sama, jak wczoraj, t. j. ucieczka zaraz za startem. Plan ten urzeczywistniony został tylko częściowo. Ucieczkę przeprowadziła trójka: Kapiak, Starzyński i Zieliński, którzy zdobyli do 800 mtr przewagi, jednak na 31 klm. doszła ich liczna grupa kolarzy zarówno polskich, jak i niemieckich.

Pierwsze kilometry obfitują w liczne wypadki. Na trzecim klm. od startu mistrz Niemiec Boehm przebił gumę, potem znów drugą gumę i roli w wyścigu nie odegrał, jadąc podobnie, jak w poprzednich etapach, na końcu. W Skalmierzycach przebił gumę Michalak. Pozostał z nim do pomocy Kołodziejczyk. Kolarze nasi stracili na reperację niecałe 2 minuty. Na 5-ym klm. za Kaliszem uległ wypadkowi Niemiec Hupfeld. Strzaskał on koło i zgiął widełki. Pozatem potłukł się dotkliwie i musiał się wycofać z wyścigu.

Przed Pleszewem czołówka składała się z 13 kolarzy. W skład jej wchodziło 5 Polaków: Napierała, Kapiak, Starzyński, Wasilewski, Zieliński oraz 8 Niemców: Hauswald, Wendel, Rusland, Loeber, Wierz, Woelkert i Leppich.

Przez Srodę przejechali razem po Starzyńskim: Michalak, Konopczyński i Wasilewski, a w półtorej minuty po nich Ignaczak i Targoński, zostawiając za sobą o pół minuty Galeję.

Wobec tego, że w czołówce było tylko dwóch Polaków, kolarze nasi zastosowali od miasta Srody manewr, opóźniający, chcąc dać możność podciągnięcia się do nich jadących ztyłu Polaków. Manewr udał się. Tempo wyścigu udało się Polakom zmniejszyć do 20 klm. na godzinę. Okazało się jednak, że ta taktyka wyszła na korzyść Niemcowi Hauswaldowi, który na tym odcinku zdobył przeszło 9 minut przewagi.

Tymczasem na tyłach Galeja złamał widełki, a że jechał przygodnie tamtędy brat Zielińskiego, Zygmunt, kierownictwo nasze oddało jego rower Galeji, który w ten sposób miał możność uczestniczenia dalej w wyścigu. Wypadek spotkał i Zielińskiego, który przebił gumę i złamał kilka szprych, pozostał więc daleko wtyle.

Na metę w Poznaniu przybył pierwszy ze znaczną różnicą czasu Hauswald. Dopiero w 11 i pół minuty za nim wpadło na tor ośmiu kolarzy — 5-ciu Polaków i trzech Niemców. Prowadził Starzyński, który na 5-ym klm. przed Poznaniem doszedł czołówki. Na okrążniu finiszowem Niemcy znowu okazali się lepsi i zepchnęli naszych kolarzy na dalsze miejsca. Przy wjeździe na tor Napierała przebił gumę, co mu bardzo utrudniło finisz.

Szczegółowe wyniki trzeciego etapu są następujące:

1) Hauswald (N.) w czasie 4:26:25, 2) Leppich (N.), 3) Wierz (N.), 4) Napierała (Polska w czasie 4:37:50,4, 5) Kapiak (P.), 6) Starzyński (P.), 7) Wasilewski (P.), 8) Targoński (P.), 9) Weiss (N.), 10) Michalak (P.).

Pozostali Polacy zajęli następujące miejsca: 12) Konopczyński, 13) Ignaczak, 14) Galeja, 21) Kołodziejczyk, 22) Zieliński.

W klasyfikacji drużynowej trzeciego etapu pierwsze miejsce zajęli Niemmy w czasie 18:19:56,6. Czas drużyny polskiej 18:31:22,8. W klasyfikacji ogólnej całego wyścigu prowadzą również Niemcy.

Kierownictwo wyścigu kolarskiego Polska — Niemcy komunikuje nam, że zawodnikowi polskiemu Galeji za przekroczenia regulaminowe na etapie Kalisz — Poznań doliczono jako karę do czasu ogólnego, uzyskanego przez niego, 15 minut. W ten sposób Galeja automatycznie spadnie na dalsze miejsce.

T. S. CHRZANOWSKI

Wywiad angielski na tropie dokumentów o Abisynji

Oko w oko z płk. Lawrencem

V

W DRODZE DO TAJEMNICZEJ PIWNICY

Byłem uwięziony w pokoju hotelowym niegorzej, niż w celi więziennej.

Nie mogę powiedzieć, żeby moi aniołowie stróże byli niegrzeczni lub złośliwi. Przeciwnie. Poczęstowali mnie nawet szklanką czerwonego wina, tylko nie chcieli ze mnie spuścić oczu.

Ta niewinna napozór rzecz doprowadzała mnie do wściekłości. Minęło już trzy kwadranse od wyjścia Abisyńczyka, a obydwa draby nawet na minutę nie spuszczały mnie z oczu.

— Czy panowie długo jeszcze będą mi się przyglądać? — spytałem.

— Do dziesiątej.

Westchnąłem. Zatem jeszcze przeszło godzinę.

Sytuacja była tragikomiczna. Byłem więźniem, ale nie widziałem czyim. Anonimowa pułapka zaczynała być coraz bardziej niebezpieczna. Kilkakrotne próby nawiązania rozmowy spełzły na niczem.

— Trzeba zatem czekać — rzekłem do siebie — i dla zabicia czasu sięgnąłem ręką po notes.

Ruch mój nie uszedł uwadze draba, który błyskawicznie wyrwał mi notes z ręki. Przerzucał kartkę za kartką i nagle z triumfującą miną zwrócił się do drugiego typa, odwracając notes.

Ze zdziwieniem zauważyłem, jak wskazuje Musset'a „Pamiętaj o mnie".

Kiedy z najwyższym zdziwieniem przyglądałem się uszczęśliwionemu drabowi, ten uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Taki spryciarz i taki nieostrożny. Ha-ha...

Dlaczego jestem i spryciarz i nieostrożny, a melancholijny wiersz sensacją, pojąć nie mogłem, lecz na wytłumaczenie czekać nie musiałem. Triumfator, trzymając z uszanowaniem notes telefonicznie meldował tajemniczemu szefowi:

— Znalazłem klucz szyfrowy... Odebrałem w chwili, gdy chciał zniszczyć.

Kwadrans przed dziesiątą moi „opiekunowie" podali mi kapelusz i laskę. Tą ostatnią już miałem w ręku, kiedy mi ją odebrano i sprawdzono, czy to jest zwykła laska. Czy aby czasem nie wyciąga rączka wraz z ukrytym sztyletem. Podejrzliwość moich oprawców była wprost fantastyczna. Przed wyjściem pouczono mnie:

— Jeśli spróbuje pan uciekać lub z kimś się porozumiewać, strzelamy bez ostrzeżenia.

Jakby dla podkreślenia prawdziwości swych słów, pokazali mi swoje browningi. Jeden rewolwer był z tłumikiem. Właściciel tej broni nałożył palto, choć było zupełnie ciepło. Wyjaśniono mi, że chodzi o to, aby w obszernej kieszeni, trzymać przez całą drogę, browning w ręku. Istotnie na powierzchni materjału widać było wyraźnie wypukłość spowodowaną naciskiem lufy.

Wyszliśmy z pokoju. Minąwszy korytarze schodziliśmy do holu, kiedy idący przy mnie drab, przybierając rozbrajający uśmiech, szepnął prawie do ucha:

— Nie rób pan karawaniarskiej miny.

Uśmiechnąłem się, a właściwie zrobiłem grymas mający imitować śmiech i pomyślałem, że za chwilę po opuszczeniu hotelu, będę zupełnie na łasce i niełasce szpiegowskiej bandy i kto wie, czy nie będę żałował, że nie skorzystałem z ostatniej okazji ratunku.

— Czy strzeli? — rozważałem. Tak ten człowiek miał wypisane na twarzy, że nie zawaha się wpakować mi kulę w plecy. O uprzedzeniu strzału mowy być nie mogło Szedł o krok z tyłu z ręką w kieszeni, z palcem na cynglu odbezpieczonego browninga.

Jak strzeli myślałem — to nawet w pierwszej chwili nikt się nie zorjentuje skąd padł strzał i zbrodniarze uciekną.

Dostać kulę rzecz przykra, ale ostatecznie zaraz mnie nie musi zabić... Tak mniej więcej rozumowałem, gdy wyszliśmy na ulicę. I tu można było próbować oporu, ale po namyśle doszedłem do wniosku, że nie warto ryzykować. Wierzyłem, że ostatecznie znajdzie się ktoś z kim się dogadam.

Wsiedliśmy do taksówki. Adresu nie słyszałem, zresztą nie był ścisły. Dojechaliśmy do skrzyżowania jakichś zakazanych uliczek skąd dalej ruszyliśmy piechotą. Zorjentowałem się, że byliśmy na Zatybrzu.

Małe, wąskie pokręcone i niechlujne uliczki. Zgiełk i wrzaski z pootwieranych winiarni, swąd smażonej oliwy i śmieci po kostki. Tu i owdzie smętnie sterczące prostytutki, jakby żałosne wspomnienia świetnych renesansowych kurtyzan.

Skręciliśmy w małą i pustą uliczkę, a po chwili stanęliśmy przed ciemnym odrapanym domem. Czekano widać na nas, bo drzwi otworzyły się bez pukania. Wszedłem do ciemnej wnęki sieni. Ktoś rzucił mi w oczy snop światła z elektrycznej latarki, poczem znów, omal pomacku posuwałem się. Znowu jakieś drzwi, jakieś schodki i jakieś przejścia. Bóg jeden wie, jaki to był labirynt!

Dopiero po paru minutach zatrzymaliśmy się w sporej izbie. Przez okno wpadał blask księżyca i pozwalał coś nie coś widzieć. Zresztą oczy przywykły do ciemności i z prawdziwą przyjemnością stwierdziłem, że człowiekiem z latarką był mister Shaw. Nie wiam dla czego odetchnąłem.

W tej chwili podniesiono ciężkie wieko podłogi i ukazały się schody do piwnicy. Latarka elektryczna oświeciła zejście.

— Schodzimy na dół — usłyszałem.

Instynktownie rzuciłem okiem ku oknu i stwierdziłem, że wychodzi na rodzaj podwórka, za którym majaczył jakiś parkan. Z duszą na ramieniu sohodziłem w podziemia.

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Dziwna rzecz stała się nagle z Rymkiewiczem. Jak już wiemy, postanowił udusić Hełzinę... Już nawet ku niej wyciągnął ręce...

Lecz w tej samej chwili ręce mu opadły.

Zatrząsł się cały, jak w febrze...

Zęby mu szczękały, jak na siarczystym mrozie. Jakby jakiś kurcz chwycił go za palce.

Poczuł się nagle jakiś dziwnie słaby... jak dziecko...

A dlaczego?

Sprawa bardzo prosta...

Otóż, gdy już wyciągnął ręce poto, żeby udusić Hełzinę, w tej samej chwili między nią a nim wysunął się jakby z pod ziemi duch.. Maciejowej...

Doktór najwyraźniej widział tę zmorę... był przerażony.

Pierwsza uduszona ofiara broniła od uduszenia inną.

Od tej chwili Rymkiewicz był zupełnie bezsilny.

Cóż z tego, że powtarzał sobie nieustannie, że jedynem zbawieniem dla niego jest śmierć Hełziny? Rozumiał aż nadto dobrze, że śmierć Hełziny — to wieczne już teraz milczenie o jego zbrodni...

A jednak nie mógł jej zabić...

Było to silniejsze, niż jego nerwy, silniejsze, niż jego wola...

Trudno... strach go obleciał...

Zbyt go przerażała ta druga zbrodnia, aby mógł się na nią zdecydować.

Teraz dopiero Hełzina nagle odwróciła się.

Była bowiem zdziwiona, że tak nagle umilkł.

Gdy zaś odwróciła się, ujrzała, jaki był śmiertelnie blady, jak straszliwie zmieszany, jak okropnie przerażony...

I wywarło to na nią tak piorunujące wrażenie, że aż odzyskała nieco świadomości tego, co się dzieje... trochę rozsądku...

Słowem, mrok jej mózgu nagle nieco się rozjaśnił.

Ocknienie Hełziny rozwścieczyło Rymkiewicza.

Zrozumiał, że jeszcze chwila, a będzie za późno...

Chciał już dokonać swego zbrodniczego czynu, gdy nagle Hełzina zerwała się i krzyknęła:

— O, Boże... czego pan chce? Co pan tu robi?

Cóż miał robić?

Opuścił bezwładnie ręce, które miały zadać śmierć Hełzinie.

Ale Hełzina już zrozumiała, o co chodzi...

Krzyknęła:

— Ach, to tak? Widzę, że pan chciał mnie zadusić, jak starą Maciejową? O, daremny trud... Ja się nie dam!... Ja potrafię się obronić... Proszę, niech pan doktór próbuje...

Na stole leżał długi nóż kuchenny...

Hełzina chwyciła go w garść...

Zamachnęła się...

I rzuciła się na doktora...

Doktór się cofnął i ledwo zdołał odskoczyć...

Jeszcze chwila, a padłby ofiarą szaleńczych zamiarów Hełziny.

Szybko zrozumiał, że musi działać innym sposobem.

Błyskawicznie zmienił się więc w łagodnego baranka...

Przemawiał do Hełziny łagodnie a kojąco, usiłując ją uspokoić.

Rzeczywiście po dłuższej chwili uspokoiła się, ale na znak nieufności nie wypuściła noża z rąk, wywijając nim groźnie.

Rymkiewicz widział wszakże, że w tej chwili już mu nic od niej nie grozi.

Doszedł do wniosku, że teraz już można będzie zacząć wypytywać się jej.

Przedewszystkiem chciał dowiedzieć się od niej, jakto to się stało, że Irena nagle dowiedziała się wszystkich szczegółów zbrodni.

Musiał się uzbroić w wielką cierpliwość, zanim wreszcie Hełzina stwierdziła, że chodziła do spowiedzi, która odbyła się na plebanji.

Oczywiście, nie powiedziała tego wyraźnie i jasno, lecz po przez szereg zwierzeń częściowych, trudno uchwytnych, które Rymkiewicz musiał bardzo starannie gromadzić i łączyć.

Ponadto, że była u spowiedzi, nie powiedziała już niczego.

Tu znów Rymkiewicz stanął przed zagadką do rozwiązania.

Zapytywał sam siebie:

— Jakże Irena mogła poznać tajemnicę spowiedzi? Przecież Stefan, choć jej syn, z pewnością nie powiedział jej tego. Tego Rymkiewicz był aż nadto pewien. Czyż był kiedykolwiek taki wypadek, aby ksiądz zdradził tajemnicę spowiedzi? Przecież to już naprawdę byłby koniec świata...

Poczem pomyślał sobie:

— A co jeżeli Irena poprostu tę spowiedź podsłuchała? Wszystko możliwe...

Przypuszczenie to utrwaliło się w nim, gdy sobie powiedział:

— Rzecz jest właściwie najzupełniej prosta. Ksiądz był chory, spowiadał więc Hełzinę na plebanji. Cóż łatwiejszego dla Ireny, jak podsłuchać tę spowiedź? Tak, tak pewnie było...

Usiłował dodać swej wspólniczce nieco odwagi.

Powiedział jej, że wszelkie jej obawy są płonne.

Twierdził, że przecież dotychczas jeszcze nie aresztowano jej...

Nikt jej nie ściga, ani nikt nawet o nic nie podejrzewa.

Wreszcie udzielił rady — najspokojniej siedzieć u siebie i czekać. W ten sposób burza przejdzie nad nią, nie przyczyniając jej żadnego szwanku.

Co rzekłszy, odszedł.

Hełzina początkowo rzeczywiście nabrała trochę otuchy.

Gdy wszakże wróciła noc, wróciły również wszelakie zmory i widziadła, dręcząc ją i męcząc...

I znów uciekła z młyna, by błąkając się po polach, uciekać przed rzekomo ścigającą ją sforą policjantów, którym przewodził Maleda.

Tymczasem doktór Rymkiewicz wrócił do domu.

Zamknął się w gabinecie.

I długo, bardzo długo myślał nad tem, jak wreszcie jednak unieszkodliwić Hełzinę... Myśl ta opanowała go całkowicie...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

W miarę zbliżania się daty procesu o przywrócenie czci Lareckiemu, pani Janina Czarnomska niepokoiła się coraz bardziej.

Drżała na samą myśl o tem, że Lutyn może się wygadać i wydać jej rolę w całej sprawie.

Larecki był tak szlachetny, że przemilczał wszystko, ale to nic dziwnego...

Przecież on nie wiedział, nie wiedział dotychczas, jaka była jej właściwa rola.

Wiedział jedynie, że mu przysłała pieniądze, nie miał wszakże pojęcia, że właśnie w tych pieniądzach były skradzione przez Lutyna Kołowiczowi.

Przypuszczał, że banknoty, które go zgubiły, znalazły się u niego dlatego tylko, ponieważ grał owej fatalnej nocy z Lutynem w karty, wygrał i Lutyn płacił pieniędzmi, zrabowanemi Kołowiczowi.

Gdyby pamiętał o tem, że Lutyn grał z nim wtedy, możeby go także wymienił sędziemu śledczemu i zupełnie na inne tory poszłaby cała sprawa...

Janina biedziła się nad tem, jak dotrzeć do Lutyna i uzyskać jego przyrzeczenie niewygadania się z tak straszliwej tajemnicy.

Dotarcie do niego do więzienia z pewnością było niemożliwe.

Myślała, myślała i wreszcie opracowała plan działania.

Przedewszystkiem postanowiła zapytać o coś Ryszarda.

Mogła to uczynić o tyle łatwo, że właśnie wrócił z Kozin.

Nietrudno sobie wyobrazić, jaki był przygnębiony, postanowił ukryć wszakże swój smutek przed wszystkimi.

To też, gdy usłyszał, że matka go woła, przybrał nagle najzupełniej obojętny wyraz twarzy.

Ona zaś zapytała go:

— Wiesz, że był tu u mnie niedawno Larecki. Jak tam jego sprawa?

— Wkrótce już ma dojść do procesu ponownego.

— Czy jednocześnie będzie to także proces Lutyna o zabójstwo?

— Nie. Sprawa ta jest wydzielona.

— A kiedy się odbędzie?

— Zapewne później.

— Kiedy mniej więcej?

— Po ukończeniu śledztwa, które zostało wznowione. To zawsze musi trochę potrwać.

— A w sprawie Lareckiego Lutyn nie będzie miał nic do powiedzenia?

— Owszem, najprawdopodobniej zostanie wezwany, jako świadek.

— Więc będzie zwolniony z więzienia?

— Nie. Zostanie tylko sprowadzony z więzienia do sądu pod eskortą dla złożenia zeznań, poczem zpowrotem powędruje do więzienia.

— Ach, tak... Ma już jakiego obrońcę?

— A dlaczego o to pytasz?

— Interesuje mnie to o tyle, że znam przecież jeszcze z dawnych czasów wielu adwokatów, więc chciałam poprostu wiedzieć...

— O ile mi wiadomo, ma... Słyszałem, że bronić go ma Wrycza. On lubi bronić takich łotrów z pod najciemniejszej gwiazdy.

— Dziwnem, że nie postarał się jeszcze o to, żeby Lutyna wypuścili za kaucją.

— Przecież nie zapłaci jej za niego. A słyszałem, że Lutyn po ostatnim krachu jego interesów został bez grosza. Może poprostu nie ma...

— Tak, to możliwe — rzekła Janina z pozorną obojętnością.

Wszystko to szło po linji jej zamiarów.

Już wiedziała, jak ma postąpić...

Pomyślała teraz tylko nad tem, jakby tu upozorować wyjazd do Warszawy.

Synowie jej wiedzieli, że już od kilku lat nie wyruszała się do Warszawy i niesposób jej było do tego nakłonić.

Od szeregu lat nie odwiedzała nawet grobu męża, pozostawiając synom troskę o opiekę nad nim.

Skorzystała więc z tego i zapytała Ryszarda:

— Czy wyjeżdżasz dziś jeszcze do Warszawy, Rysiu?

— Nie, myślę, że może raczej dopiero jutro pierwszym pociągiem.

— To doskonale, bo może wybrałabym się z tobą.

— Co? Doprawdy? Chciałabyś wyjechać do Warszawy?

— Postanowiłam to uczynić. Będzie tam teraz sporo rzeczy, które mnie zainteresują... Proces Lareckiego, potem wnet, zapewne, twój ślub. Jedno i drugie wymaga pewnych toalet. A ja, jak wiesz, tyle lat już siedzę na wsi, że nic nie mam. Muszę sobie coś sprawić. Poza tem skorzystam ze sposobności, żeby zajrzeć po tylu latach na grób ojca. Chcę się przekonać, czy dobrze się nim opiekowaliście.

— Czy mamusia zostanie w Warszawie na noc?

— Nie wiem, czy będę mogła.

— Ależ, owszem, u mnie może mamusia śmiało przenocować.

— To świetnie. Możliwe, że skorzystam. Bo wiesz, jak to z krawcowemi. Przymiarki i tak dalej. A nie mogę przecież wciąż jeździć. Wolę odrazu wszystko załatwić.

Mówiąc to, miała na myśli raczej to, że może nie zdąży urzeczywistnić w ciągu jednego dnia swych zamiarów co do Lutyna.

Dalszy ciąg jutro.

Niesamowita walka 2 kobiet o męża

Zasypała strzałami szczęśliwą rywalkę

14 września r. b. zasiądzie na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie Romana - Koebowa pod zarzutem usiłowania zabójstwa drugiej żony swego b. męża majora Stefana Koeba.

Tło tej sensacyjnej sprawy przedstawia się następująco:

W 1919 r. Romana Wolińska zaciągnęła się do oddziałów kobiecych, które sformowały się dla obrony zagrożonego zalewem ukraińskim Lwowa. Tu w okopach, pełniąc najbardziej ofiarną służbę, Wolińska poznała młodego Stefana Koeba podówczas porucznika.

Znajomość zawarta w niezwykłych warunkach wkrótce przemieniła się we wzajemną miłość. Młodzi postanowili ulegalizować związek dusz ślubem kościelnym.

Pierwsze lata małżeństwa upłynęły Koebom pod znakiem szczęścia rodzinnego i harmonji. Owocem tego było przyjście na świat córki, Barbary. Ale po kilku latach pożycie po częło się wyraźnie psuć. Koebowa posądzała męża o wiarołomstwo i czyniła mu z tego powodu wymówki. Aż wreszcie Koeb porzucił wspólne ognisko domowe, pozostawiając żonę z dzieckiem na łasce losu.

Krok ten tłumaczył tem, iż międzv charakterami małżeństwa istnieje tak wielki rozdźwięk, iż niepodobna zamieszkiwać pod wspólnym dachem.

Po opuszczeniu przez męża Koebowa, widząc, iż niczem nie jest w stanie nakłonić go do powrotu, zaczęła wywierać swą zemstę. Posypały się na Koeba do przełożonych władz oraz prokuratora wojskowego skargi o najprzeróżniejszej treści, wszystkie zaś pomawiały Koeba o czyny kryminalne. Wszczęto nawet postępowanie przed oficerskim sądem honorowych, który jednak mjr. Koeba od wszelkich zarzutów uniewinnił.

Niezależnie od tego Koebowa wystąpiła do sądu cywilnego z żądaniem zasądzenia od męża alimentów na jej rzecz oraz córki. Sąd stanął na stanowisku, że porzucenie nastąpiło z winy mjr. Koeba i powództwo zasądził.

Tymczasem mjr. Koeb rozpoczął starania rozwodowe. Sprawa w konsystorzu ciągnęła się przez dłuższy czas, aż wreszcie Sąd Arcybiskupi małżeństwo mjr. Koeba uznał za nieważne.

Mjr. Koeb, mając rozwiązane ręce, zawarł ponowne związki małżeńskie — z Pelagją Pęchalską.

Stało się to na początku tego roku.

O fakcie tym Koebowa dowiedziała się w niezwykłych warunkach.

Pracowała wtedy w charakterze urzędniczki Min. Spraw Wojskowych.

11 kwietnia tego roku zwierzchnik Koebowej zwrócił się do niej z żądaniem zwrotu legitymacji, którą posiadała jako żona oficera.

Gdy zdumiona zapytała o przyczyny tego zarządzenia, szef wyjaśnił, iż mjr. Koeb ożenił się z Pierzchalską, której zatem przysługuje legitymacja.

Koebowa dowód wydała.

Ale tegoż dnia po wyjściu z biura zamiast, jak zazwyczaj, pójść do domu, Koebowa skierowała się do mieszkania swego b. męża przy al. Szucha.

Na gwałtowne pukanie podeszła do drzwi Pelagja Pierzchalska - Koebowa.

Drzwi się otworzyły i naprzeciw siebie oko w oko stanęły dwie rywalki. Dramatyczny ten moment trwał zaledwie parę chwil. Bo oto Koebowa, nie zważając na to, że jej szczęśliwa rywalka jest znacznie wyższa i silniejsza, złapała ją lewą ręką za bluzkę i z całej siły przyparła do ściany. W tym samym momencie w prawej ręce zabłysła stal rewolweru.

Padły strzały... Cztery szybko po sobie następujące strzały, wszystkie wymierzone w głowę ofiary.

Trzy pierwsze ugrzęzły w murze. Czwarty trafił w szyję tuż u nasady głowy. Ranna Koebowa całą siłą wyrwała się z rąk swej przeciwniczki i, broczać krwią, pobiegła przez przedpokój do stołowego pokoju.

Jeszcze za uciekającą posypały się strzały rewolwerowe. Niesamowita pogoń trwała na dal. W momencie, kiedy pierwsza żona Koeba znalazła się z buchającym ogniem rewolwerem w stołowym pokoju, obecny tam ojciec drugiej żony majora schwycił oszalałą kobietę i wyrwał jej broń z ręki.

Salwa rewolwerowa poderwała na nogi cały dom. Wkrótce znalazła się na miejscu policja.

Koebowa po nagłem wyładowaniu dała się spokojnie aresztować i konwojującemu ją do komisarjatu policjantowi oświadczyła:

— Muszę dojść krzywdy mego dziecka choćby po trupie!

Jednak w toku śledztwa wyjaśniła, że strzelając miała inny cel. Wyrok sądu konsystorskiego co do unieważnienia małżeństwa był dla niej ciosem okropnym i uważała go za wielką krzywdę.

— Dążyłam do rewizji procesu. Żadnych środków prawnych nie było. Pozostała droga publicznego skandalu i tą drogą poszłam."

Koebowa od chwili aresztowania pozostaje w więzieniu. Osierocone dziecko przebywa w klasztorze.

Proces mjr. Koebowej jest jednym z największych procesów ostatniej doby. Jej obrońca adw. Jan Drobnlewski będzie musiał staczać walkę nie tylko z prokuratorem, ale także z rzecznikiem obecnej żony mjr. Koeba, która wystąpiła z powództwem cywilnem w kwocie 1 zł. tytułem szkód materjalnych.

»Ta mnie zabiła!«

— krzyknął na łożu śmierci

Od chwili, gdy orszak ślubny powrócił z uroczystości, po między młodymi małżonkami odbyło się pierwsze starcie. Za zdrosnej chorobliwie p. Elżbie cie żółć się rozlewała po całem ciele, gdy mąż jej, p. Wojciech Poszczypan zerknął okiem w stronę którejkolwiek z kobiet. Nie grały tu roli ani wiek, ani jej przeszłość. P. Elżbiecie chodziło o to, żeby p. Wojciech miał oczy „zamknięte" na... „spódniczki"..:

Niebywała zazdrość ze strony p. Elżbiety, nie umożliwiła zgodne pożycie. Młody żonkoś zmuszony był uciekać z domu, gdzie pieprz rośnie i wracać wówczas, gdy do tego zmuszały okoliczności.

Wytworzył się paradoksalny stan rzeczy. P. Wojciech, kochając żonę, musiał uciekać z domu dla świętego spokoju. Lecz spokój ten niedługo trwał. Tułający się po znajomych i knajpach, p. Wojciech poznał pannę Eugenję Wypychowską, w której towarzystwie czuł się całkiem dobrze. Z czasem tak dobrze, że u boku p. Eugenji za pominał o żonie i jej kaprysach.

Kiedy tajemnica nielegalnego stosunku została odkryta — w domu Poszczypana rozpoczęło się piekło na ziemi.

P. Elżbieta od chwili zdemaskowania podwójnej roli męża stała się wręcz niemożliwa w pożyciu małżeńskiem.

P. Wojciech zdawał sobie sprawę ze zdrady i w głębi duszy usprawiedliwiał swe postępowanie. Nie mogąc zgodnie współżyć z żoną — szukał bratniej duszy. Szukał osłody po trudach. Szukał uczucia i znalazł je. Postanowił opuścić dom.

Rozłąka z zadrosną żoną od była się w sposób niezwykle dramatyczny. Scenę rozstania małżonków na wieki poprzedziła wstrząsająca rozmowa. A potem rozległy się strzały. Jeden, drugi i trzeci. Wyszczypan padł na ziemię i zebranym wokół sąsiadom na chwilę przed śmiercią wskazał palcem na żonę rzekł:

— Ta mnie zabiła!..

Sąd. Elżbieta Poszczypanowa przyznała się do zbrodni i złamanym głosem rzekła:

— Proszę sądu! Cóż będę ukrywała. Kochałam męża całem sercem i dlatego drżałam na samą myśl, że może mi kto zabrać go.

— Czy oskarżona dręczyła męża swą niepohamowaną za zdrościa? — padło pytanie sędziego.

— Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale wiem, że źle ro biłam...

Sąd uznał Poszczypanowa winną zabójstwa w stanie afektu i skazał ją na 7 lat więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, rozważywszy tę sprawę wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

Zbrodnia na falach Bałtyku

Rodzina skazanych zabiega o rewizję procesu

Wielką sensację wywołał swego czasu proces o zbrodnię popełnioną na falach Bałtyku przez dwu przyjaciół: 26-letniego Marjana Gdowskiego i H. Żaka.

Fale morza Bałtyckiego strzegą tajemnicy śmierci 20-letniego Zygmunta Tuszyńskiego. Wprawdzie wszystkie instancje sądowe wypowiedziały się w tej sprawie, dając wyraz w wyroku skazującym Żaka na dożywotnie więzienie, zaś Gdowskiego na 10 lat więzienia, to jednak skazańcy w dalszym ciągu dowodzą, że padli ofiarą pomyłki sądowej, twierdzą mianowicie, iż ś. p. Tuszyński wpadł do morza w chwili, gdy stracił równowagę w czasie bójki. Bójka ta wynikła, jak wiadomo, pomiędzy Żakiem a Tuszyńskim na tle kłótni o zabranie na yacht "Przygoda" jeszcze jednego kompanjona.

Ślad od uderzenia na szczęce zwłok denata posłużył sądowi za podstawę do twierdzenia, iż Żak, silnem uderzeniem w twarz zrzucił go do morza.

Gdy obecnie wyrok na morderców stał się prawomocny i zostali oni w tych dniach przewiezieni do więzień karnych dla t. zw. „długoterminowców", rodzina skazanych wszczęła akcję w kierunku rewizji procesu.

Wątpliwą jest rzeczą, aby władze sądowe zdecydowały się na przychylną decyzję. Chyba, że obrona skazanych przedstawi przekonywujące dowody.

Rozpaczliwa sytuacja dozorców

Przy ul. Trębackiej 11 m. 1 odbyło się zebranie delegatów Związku Zawodowego Dozorców Domowych w Polsce.

Zjazd reprezentowali delegaci w liczbie 32, z miejscowości, Lublin, Piotrków, Brześć n. B., Tarnopol, Warszawa, Nowy Dwór, Falenica i innych.

Przedmiotem obrad było ciężkie położenie dozorców domowych, w jakich ostatnio dozorcy znaleźli się. Wnioski, które wpłynęły z Oddziału Związku w Piotrkowie, najdobitniej charakteryzują ten stan rzeczy, a brzmią one: „Dozorcy w miastach prowincjonalnych otrzymują wynagrodzenie w wysokości po zł. 5 — 10 miesięcznie i mieszkania w suterenach, na poddaszach lub komórkach przerobionych z ustępów, znajdujące się w warunkach wysoce anty sanitarnych, nie mogą korzystać z robót finansowanych przez Fundusz Pracy, gdyż uważani są za tych, którzy mają rzekomo utrzymanie. Zjazd wzywa Zarząd Główny Zw. Zaw. Doz. Dom. w Polsce, do poczynienia kroków celem: 1) zatrudnienia tych dozorców na robotach publicznych i 2) spowodowania, by Komisje Sanitarne zlikwidowały taki stan mieszkań służbowych, które są rozsadnikiem różnych chorób, rujnując zdrowie setki rodzin".

Delikatna sprawa

przy drzwiach zamkniętych

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa o krzywoprzysięstwo. Sprawa natury niezwykle drażliwej, przeto, nie podajemy nazwisk osób, biorących udział w procesie.

P. Tadeusz R—ski, poznawszy przystojną mężatkę, p. Irenę Ż—wia wkrótce nawiązał z nią romans, którego echo odbiło się wczoraj na sali rozpraw w Sądzie II instancji. Stosunek p. Tadeusza względem p. Ireny nie uszedł uwagi zazdrosnego męża, który wreszcie dopiął swego i zdemaskował zdradę niewiernej małżonki, doprowadzając sprawę do procesu rozwodowego.

Gdy sprawa znalazła się przed sądem konsystorskim — powołany w roli świadka p. Tadeusz R. zeznał pod przysięgą nieprawdę.

Ale zdradzony mąż przeprowadził dowód prawdy, wobec czego p. Tadeusza R. pociągnięto do odpowiedzialności karnej za krzywoprzysięstwo.

W Sądzie Okr. oskarżony Tadeusz R. przyznał się do winy, lecz na swe usprawiedliwienie oświadczył, że jako dżentelmen nie mógł inaczej postąpić.

W wyniku wczorajszej rozprawy, Sąd Apelacyjny doszedł do przekonania, iż rzeczywiście p. R. okazał się stuprocentowym dżentelmenem, niemniej jednak w chwili składania przysięgi nie bacząc na żadne względy, powinien powiedzieć prawdę.

Mając na uwadze dżentelmeńskie ustosunkowanie się do sprawy, jako okoliczność wielce łagodzącą, Sąd Apelacyjny, uchylił wyrok i skazał Tadeusza R. na 7 dni aresztu.

Sierpień
29
Czwartek
Sabiny

Na froncie wyborczym



Leopold Spira
kandydat na posła w okręgu Nr. 81 w Krakowie.

Kpt. rez. Leopold Spira ur. 6/9 1894 r, wstąpił do Legjonów w dniu wybuchu wojny dn. 6 sierpnia 1914 roku. Przydzielony został w Oleandrach do bataljonu Ob. Pększyca - Grudzińskiego, z którego później powstał 3 i 2 p. Legjonów II. Brygady. Przydzielony do 2 p. p. Legjonów odbywa z pułkiem tym całą kampanję: karpacką, bukowińską i besarabską oraz po ukończeniu Kursu Legjonowej Szkoły Podchorążych „Za dzielne zachowanie się przed nieprzyjacielem" — mianowany został chorążym w roku 1915. Po odbyciu kampanji wołyńskiej, a w szczególności za udział w walkach na Polskiej Górze w czerwcu 1916 roku mianowany został podporucznikiem. Leopold Spira był ranny dwukrotnie. — W roku 1917 mianowany został dowódcą 5-ej kompanji 2 p. p. w której przebywał aż do rozwiązania Polskiego Korpusu Posiłkowego. W momencie, gdy 2 Brygada przechodziła pod Rarańczą, Leopold Spira również usiłował przejść front, lecz został wraz z innymi pochwycony i internowany w obozie jeńców w Huszcie. Zwolniony z obozu jeńców, wraca do rodzinnego Krakowa, poświęca się pracy konspiracyjnej w P. O. W. W roku 1918 gdy Kraków odzyskał wolność, na rozkaz generała Roji zajął gmach D. O. K. w Krakowie (dawniejsze Militärkomando) jako adjutant Polskiej Komendy Wojskowej w Krakowie. Następnie bierze udział w wojnie polsko-ukraińskiej, jako kwatermistrz, a w marcu 1919 roku jako porucznik odkomenderowany do M.S.Wojsk. pełnił funkcję st. referenta w Biurze Sejmowem i Rady Ministrów, poczem jako kapitan do września 1921 roku jest naczelnikiem Wydziału w Gabinecie Ministra Wojny. — Na własną prośbę zwolniony został do rezerwy. Kapitan Leopold Spira odznaczał się zawsze walecznością i dzielnością, a poza odznaczeniami jak wielokrotne Krzyże Waleczności i Krzyż Niepodległości posiada również Krzyż Virtuti Militari, a wniosek o nadanie mu tego zaszczytnego orderu brzmi:

LEOPOLD SPIRA, kapitan.

„W roku 1915 na pozycji pod Rarańczą odznacza się podchor. Spira Leopold czynem bohaterskim. Zgłasza się na ochotnika na patrol wywiadowczy. Wdziera się do okopów nieprzyjacielskich i pod ochroną nocy uprowadza kilku jeńców dla otrzymania wiadomości o nieprzyjacielu. Biorąc udział w walkach pułku, podchorąży Spira odznaczał się zawsze walecznością i dzielnością ponad obowiązek".

Po wystąpieniu z wojska wyjeżdża na praktykę włókienniczą do Anglji i obejmuje stanowisko w Koncernie Benzigerowskim w Zjed. Zakładach Przemysłowych w Łodzi, a następnie w Krakowskiej Kasie Targowej. Od roku 1922 pracuje w Związku Legjonistów, gdzie był sekretarzem i członkiem Zarządu obecnie zaś jest członkiem Zarządu Okręgu Związku Legjonistów w Krakowie. Kapitan Leopold Spira jest pozatem prezesem Zarządu Okręgu Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski w Krakowie, oraz bierze czynny udział w zarządach i w życiu szeregu organizacyj na terenie Krakowa.

Sytuacja wyborcza na Kazimierzu

Po wycelowaniu zatrutych strzałów, przez krakowski dziennik sjonistyczny, przeciw kandydatowi żydowskiemu w Krakowie p. Leopoldowi Spirze — sjoniści z obozu tego dziennika poczynają lekko się cofać, przyznając w swoim organie, że faktycznie kilkakrotnie korzystali ze współpracy kandydata p. Leopolda Spiry w swoim organie.

Wówczas obecny kandydat żydowski na posła był dla nich pełnowartościowy, gdy jednak w grę wchodzi mandacik — to zdanie swoje o nim zmieniają.

Tu więc wylazło szydło z worka... Gdyby p. Leopold Spira kandydował z ramienia partji sjonistycznnj, wypisaliby na jego cześć hymny pochwalne — a ponieważ wysunięty został jako kandydat bezpartyjny, należy go w czambuł potępić...

Wyborca ma jednak o tyle wyrobiony pogląd na sprawę, że zlekceważy napewno tę nieetyczną nagonkę na kandydata, zdającego sobie doskonale sprawę z ciążących na nim obowiązków jako reprezentanta ludności żydowskiej w Sejmie. Kpt. Spira z całem oddaniem się chce godnie i szczerze współpracować w utrwaleniu mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej i mieć na oku dobro obywateli.

To też obywatele zawczasu przyszli do przekonania dokąd zapędzić ich mogą podszepty organu sjonistycznego, a dokąd poprowadzić może człowiek prostolinijny, jakim jest kandydat na posła dyr. Leopold Spira.

Niechby sobie zatem zatrute strzały ze strony organu sjonistycznego dalej padały — wyborca jednak zadokumentuje swoją wolę w dniu 8 września przy urnie wyborczej.

Sensacyjne zeznania dyr. Hardta w procesie urzędników Ubezpieczalni

W drugim dniu procesu trzech urzędników Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie zeznawali świadkowie, a to Orlicki, właściciel auto-karoserji, który zeznał, że łapówki wręczał sam bez nalegania oskarżonych.

Świadek dyrektor kamieniołomów Edmund Hardt były inspektor Kasy Chorych zeznaje, że oskarżony Sapecki podpisując odbiór dostarczonych materjałów powinien był skontrolować, czy rzeczywiście ilość towaru zgadza się z rachunkiem. Następnie świadek na pytanie wotanta sędziego Dr. Rzący w sprawie motocyklu, który został dla Kasy zakupiony, zeznaje, że słyszał z opowiadania o tem, że dyrektor dr. Kolkiewicz nie mając pozwolenia władzy przełożonej zakupił motocykl podobno dla swojego użytku, a kazał się postarać podwładnym o fikcyjne rachunki na rzekomo dostarczony towar części automobilowych. Nadmienia, że osk. Sapecki był pracownikiem bez zarzutu.

Po przesłuchaniu tego świadka rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Proces o 600 tysięcy złotych

Swego czasu donieśliśmy o sensacyjnej rozprawie lwowskiego adwokata dra Bergera, przeciwko Izbie Adwokatów we Lwowie i Radzie Naczelnej w Warszawie o odszkodowanie w kwocie 600 tysięcy złotych.

Sąd Okręgowy w Krakowie ubiegłego roku cofnął na wniosek pozwanych przyznane adwokatowi dr. Bergerowi prawo ubogich i wezwał tegoż do złożenia opłaty sądowej.

Przeciwko temu orzeczeniu wniósł dr. Berger skargę, a obecnie wskutek tej skargi odbędzie się ta sensacyjna rozprawa dnia 29 sierpnia 1935 o godzinie 10-tej rano w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Zastępcą adwokata dra Bergera ustanowiony został były sędzia Sądu Najwyższego obecny adwokat p. Biskupski w Warszawie.

Jako podstawę skargi odszkodowawczej przeciwko Izbie Adwokatów podaje dr. Berger obok innych powodów pogwałcenie Ustawy Konstytucyjnej i przepisów proceduralnych przy postępowaniu dyscyplinarnem, jakoteż fakt, pogwałcenia Traktatu zawartego przez Polskę o ochronie mniejszości narodowej, albowiem rozprawy dyscyplinarne odbywały się w soboty, a dr. Berger, jako Żyd nie brał udziału w rozprawsch.

Skazanie drogierzysty kraт.

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Romuald Wiśniewski, lat 43, właściciel drogerji przy ul. Stradom 11 w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzucał osk. Wiśniewskiemu, że potajemnie sprzedawał eter etylowy (narkotyk odurzający) przez kilka lat.

W czasie przeprowadzonej rewizji znaleziono u oskarżonego 75 kg. eteru etylowego i 12 dymionów opróżnionych w których przedtem eter się znajdował.

Eter etylowy nie dozwolony jest do sprzedaży, tylko jego przetwory i to w składach aptecznych.

Sąd uznał oskarżonego Wiśniewskiego winnym i skazał go na 8 mies. więzienia i pozbawieniem wykonywania zawodu na przeciąg lat 3.

Syn kandydata na posła spoliczkował redaktora

Do redakcji Hajutu w Warazawie przybył młodzieniec, który wszedł do pokoju redaktora naczelnego pisma B. Iuszsona (Mojżesza Justmana).

Przybyły zbliżył się do p. Justmana i znieważył go, mówiąc: Jestem synem dr. Gottlieba. To za napaści na mego ojca.

Wybuchła awantura. Do pokoju wbiegł jeden z współpracowników redakcji, który usunął przybyłego.

Jak wiadomo red. Justman zamieścił szereg artykułów, w których występował przeciwko dr. Gottliebowi, kandydatowi na posła, prezesa Syndykatu Dziennikarzy Żyd. doniedawna współpracownikowi „Hajnta", obecnie zaś współpracownikowi „Momentu".

20-letni syn dr. Gottlieba, student Uniwersytetu Warszawskiego, poczuł się dotknięty napaściami na ojca i ujął się jego krzywdy.

Po napaści młody Gottlieb, wszedł do cukierni, skąd zatelefonował do ojca swego i między innemi oświadczył: Ojcze pomściłem twoje krzywdy.

Staruszka wypędzona przez zięcia otruła się

Wczoraj rano na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie, jakaś staruszka, lat około 80-ciu, napiła się esencji octowej.

Sędziwą desperatkę przyprowadzono do kancelarji cmentarza, dokąd przybył lekarz pogotowia. Udzielił on desperatce pomocy, pozostawiając ją na miejscu.

Staruszka nie chciała wyjawić swego nazwiska.

Oświadczyła jedynie, iż zamieszkuje przy ul. Świętojerskiej 32, przy córce, powodem targnięcia się na życie zaś — był zięć, który wypędził staruszkę z mieszkania.

Wojna cadyków

W rodzinie cadyka z Góry Kalwarji wynikły starcia. Brat cadyka Mendel Alter z Pabjanic postanowił zorganizować oddzielną partję ortodoksów - żydów, niezależną od Góry Kalwarji. Grupa ta będzie uzależniona od organizacji „Machzykej Daas" w Bełzu.

Do nowego ugrupowania zgłosili akces cadycy z Parysowa Aleksandrowa pod Łodzią, Piaseczna i t. d.

Zamordowanie handlarza żydowskiego

Z Wiskitna pod Żyrardowom nadeszła wiadomość o zamordowaniu handlarza żydowskiego Majera Przetyckiego lat 68.

Przetycki od dłuższego czasu handlował na placu jarmarczym. Wczoraj do Przetyckiego zbliżył się inny handlarz, chrześcijanin, żądając aby opuścił plac. Przetycki odmówił i wówczas został uderzony śmiertelnie w głowę łopatą.

Mordercę aresztowano.

Samobójstwo na ul. Starowiślnej

W dniu wczorajszym na ulicy Starowiślnej 15-letni bezdomny Józef Zurek poprzecinał sobie żyletką żyły u rąk. Momentalnie koło Żurka zebrał się tłum.

Dopiero posterunkowy P. P. zaopiekował się Zurkiem i przyprowadził desperata na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie go opatrzono.

Obłąkańcza sekta

We wsi Miranowce gminy Niewiarowskiej ujawniono sektę, kierowaną przez niejakiego Zachorowa Dymitrjewa. Zachorow zwerbował do sekty kilkanaście osób obojga płci, które uprawiały nielegalne praktyki w obszernej stodole, przekształconej na świątynię bóstwa „Niekaralnej miłości". Zachorow zdradza objawy obłąkania.

KINA

Adria: „Czerwona dama" i „Poszukiwaczka złota".
Atlantic „Roześmiane oczy".
Apollo „Czaranga".
Bagatela: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: „Prokurator Alicja Horn".
Świt „Przebudzenie".
Sztuka: „Noc na transatlantyku".
Uciecha „Syn marnotrawny".
Wanda: „W Wiedeńskiej kawiarence"

Radjo

Kraków. 12.03 Transm. z Warsz. 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Muzyka taneczna 19.15 Koncert 19.30 Transm z Warsz. 20 Pogadanka pt: „Lody pod równikiem" 22 Transm. z Palermo i Warsz. 22.36 Wiadomości sportowe 22.40 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Redo Aleksander Felicjanek 6 dr. Böhmerwald Henryk Długa 41, dr Sokołowski Adam Basztowa 24, dr Stern Natan Dietla 15.

Zebrania przedwyborcze

Dnia 28 odbyło się zgromadzenie przedwyborcze przy ul. Agnieszki 11, na którem kandydat żydowski p. Leopold Spira wygłosił mowę programową m. i. tej treści:

„Skończyły się czasy, w których mogliśmy walczyć biernością polityczną. Nadszedł okres, w którym Państwo wymaga od nas czynu na polu życia zbiorowego. Dałem dotychczas dowody, że na każdym posterunku, na którym mnie postawiono, spełniłem mój obowiązek niezawodnie, przynosząc społeczeństwu chlubę i odznaczenie, którem najlepsi synowie Polski poszczycić się mogą.

A jak na polu bitwy nie szczędziłem krwi mojej dla dobrej sprawy, tak i mogę wam przyrzec święcie, że waszej sprawy nie opuszczę w żadnej potrzebie".

Mowę kandydata Spiry nagrodzili zgromadzeni niemilknącemi oklaskami.

Obrazy Matejki zagrożone zniszczeniem

W Uniwersytecie Jagiellońskim jest w toku odnawianie wielkiej auli uniwersyteckiej z jej cennemi zabytkami artystycznemi. Okazuje się, że że znajdujące się w niej obrazy, m. in. słynny „Kopernik" Matejki, uległy dość znacznym uszkodzeniom i wymagają gruntownego zabezpieczenia przed dalszym zniszczeniem. Obrazy te zdjęto ze ścian i poddano pracom konserwatorskim.

Na krakowskim bruku...

Bietow Piotr, urzędnik Magistratu zam. w Krakowie przy ul. Pierackiego 14, zgłosił organom PP. że nieznany dotychczas sprawca przez otwarte okno na I. piętrze dostał się do jego mieszkania skąd skradł 1 ubranie męskie, aparat fotograficzny marki „Korele", portfel czarny skórkowy z zawartością 200 zł. legitymację urzędniczą i pugilares z kwotą 10 zł.

Wyrządzna szkoda wynosi 800 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny ... Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2